



## Lucyna Daab

Sygnatura notacji: **N0361**

Data nagrania: **2010 r.**

Miejsce nagrania: **dom świadka, Warszawa, Polska**

Prowadząca/y rozmowę: **Konrad Starczewski**

Czas nagrania: **część I: 58 min, część II: 30 min**

Format nagrania: **video**

Język nagrania: **polski**

## część II z II



### TRANSKRYPCJA



INSTYTUT  
PAMIĘCI  
NARODOWEJ

[00:00:00 POCZĄTEK NAGRANIA]

**Konrad Starczewski:** Czy pamięta może Pani jakieś takie momenty, wydarzenia – nie wiem, jak to nazwać, związane z tą propagandą sowiecką, bolszewicką, że tak powiem, socjalizmu, prawda, tego ustroju? Czy były jakieś, nie wiem, apele, jakieś takie... w jakiś taki nachalny sposób czy to było przekazywane właśnie wam jako Polakom, że tak powiem?

**Lucyna Daab:** Specjalnie ja tego nie odczułam. Bo byłam jako dziecko za mała, żeby jakieś tam odbierać. Natomiast mamusia to oni mamusię zmuszali do tego, żeby właśnie po rosyjsku mówiła, żeby szła do pracy, nie dadzą kartek, bo każdy tylko dostaje kartki, kto pracuje, mamusia nie pracuje, w związku z tym nie ma kartek. Ale mamusia tam jakoś chodziła i im tam po polsku tłumaczyła, że mamusia tu nie prosiła się, sami przywieźli mamusię, w związku z tym muszą teraz utrzymać, dać kartki, dać jedzenie i nie mogą tak tutaj nas zagłodzić, bo my w każdej chwili chętnie wyjedziemy, tylko nam niech pozwolą. A jeżeli nie chcą nas wypuścić, to niech dadzą jedzenie. Mamusia tam się z nimi tak...

**Konrad Starczewski:** Odważna była.

**Lucyna Daab:** Odważna. I taka przebojowa, że umiała jakoś z nimi rozmawiać i grzecznie, ale stanowczo. Grzecznie i stanowczo udowadniała swoje racje. Dzięki temu udało się stamtąd wyrwać w końcu. – Tak, tak. – Mimo, że 5 lat, ale wywalczyła. – Powoli, tak, wychodziła, wydeptała, że tak powiem, już mieli dosyć w tym... na Ukrainie to rzeczywiście – już mamusia tam wcięż, albo do tego... ktoś, jakaś okazja, to już jechała do tego Kijowa, żeby coś załatwić, może coś się dowiedzieć, może coś... I oni już potem mieli dosyć tego, wcięż i wcięż ktoś przychodzi, mówi, tłumaczy,

i dzieci małe, i co wy tutaj, albo dajcie jeść, albo warunki, dzieci nie chodzą do szkoły, analfabetów produkujecie, a przecież głosicie hasła, że oświata dla wszystkich, a tu dzieci siedzą bez nauki, bez niczego. Trochę było im wstyd. Władza radziecka, sprawiedliwość społeczną, oświata dla wszystkich, a tu dzieci nie chodzą do szkoły, analfabetów chowają, więc to nie bardzo pasowało. A jeszcze jakbyśmy mogli wrócić na chwilę do kwestii śmierci pani taty. Czy... Bo rozumiem, że podczas pobytu właśnie tam w tym Tobolsku był przesłuchiwany, prawda? Strasznie był męczony. Męczony, tortury tam. I on cały czas przebywał w więzieniu, tak? Czy... Nie, nie, wypuszczany był, ale taki na pół, na pół żywy. Na pół żywy i tego... I to było w ten sposób, że po prostu po pewnym czasie nie wrócił, tak? Nie, nie, wrócił i zmarł. A, wrócił i zmarł. Tak, jak pojechaliśmy... No bo oni nie chcieli mieć na sumieniu, że to oni... Pamiętam, jak już dojechaliśmy do tego Tobolska, to 70 kilometrów, jakiś tam postój był, gdzieś pluskwy oblażyły nas strasznie i zajechaliśmy do Tobolska, następnego dnia mój tatuś z tym najstarszym bratem wyszli do miasta zobaczyć, zwiedzić, zorientować się, czy jakieś szkoły są, czy jakieś urzędy, czy jakaś praca, czy coś. Znał dobrze rosyjski, więc mógł się tam jakoś poruszać z nimi. No i weszli, a tatuś był taki przyzwyczajony do takiego życia, nie gdzieś tam w domu, tylko patrzył restauracja, więc wejdziemy – do brata mówi – to chodź, wejdziemy, bo mamusia tam zanim się rozpakuje, zanim coś, to tam pewnie nie będzie miała co przygotować jeszcze, to chodź, coś tutaj zjemy. Weszli, tatuś poprosił zupa jakaś tam i drugie. A oni mówią tak, że zupa jest, ale drugiego dania to nie ma, ale mogą zupę dać. – „No a jaka zupa?”. – „Ucha”. – „A co to znaczy zupa ucha?”. – „Zupa ucha to jest zupa z mięsa rybiego, z ryby, ale takich lepszych gatunków ryby”. No więc tatuś mówi: „Dobrze, proszę”. No i przyniosła. Tatusiowi postawiła talerz, bratu, tatuś tak zamieszał, patrzy, a tam woda, nic więcej, i ości, kawałek ości rybiej i nic. I tak brat mówi, że on to wszystko zjadł, bo była gorąca zupa, zimno na dworze, więc on wypił tą zupę, a tatuś mój tak zamieszał i odstawił. I to była taka zupa ucha, ucha specjalna, firmowa. A jeżeli chodzi o..., po powrocie już do Polski tutaj, to czy mama Pani zabiegała jakoś, nie wiem, żeby zwłoki taty tutaj... Nie, to niemożliwe. W ogóle strach było się przyznać. Lepiej było... Ja na przykład nigdy nic nie mówiłam. Nawet jak wykładowca, co egzaminował mnie, pyta: „Skąd pani zna język?”. A ja mówię: „Bo byłam na wczasach 5 lat”. To się uśmiechnął i nic nie powiedział. No właśnie, jakby Pani mogła pokrótce opisać te swoje lata tutaj, już powojenne, że tak powiem. Jak Pani ułożyła sobie życie? Po wojnie. Zawsze pamiętam, jak byłam w liceum, to wychowawca, matematyk był wychowawcą, taki wymagający. Ale zawsze, no, w jedenastej klasie, bo to jeszcze jedenastolatka wtedy była, no to kto gdzie idzie, kto tego... No i pamiętam wtedy do mnie: „No a ty to chyba na filologię rosyjską?”. A ja mówię: „Boże, za jakie grzechy, a skądże, nie. Nigdy. Nie”. No i potem skończyłam biologię, zaczęłam pracować i wróciłam do tej swojej filologii. No i potem musiałam skończyć filologię, bo przecież nie będę pracowała jako nauczyciel niekwalifikowany w liceum. Skończyłam magisterskie, napisałam pracę magisterską. Na pracę magisterską pisałam straszny temat.

### **Konrad Starczewski: Na jakiej uczelni pani studiowała?**

**Lucyna Daab:** Na Uniwersytecie Warszawskim. I temat był pracy magisterskiej: „Motyw szaleństwa w drugiej połowie XIX wieku na podstawie twórczości Garszyna i Czechowa”. Boże, a to wszystko było... Garszyn to odebrał sobie życie, bo rzucił się ze schodów, jak to mówią, w pralot [ros.], bo taka tam... schody były takie jak studnia. I on tak rzucił się, odebrał sobie życie w wieku 27 lat, bo nie wytrzymał tego napięcia, tego carskiego reżimu, tego draństwa, tej niesprawiedliwości, więc on nie wytrzymał po prostu... Odebrał sobie życie. A drugi Czechow, no to słynny pisarz, dramaturg przecież... Na podstawie „Pałaty...” [ros.] na podstawie „Sali numer 6”. No więc... I tam też przedstawiony

jest... Czechow był lekarzem z zawodu i pisarzem. Od takiej strony i tej psychologicznej trochę tak przedstawia ten szpital, jak właśnie ci chorzy tam przebywają i ci, co... bo to dla psychicznie chorych za miastem, tak trochę za miastem jest ten szpital. I ci, co są normalnie zdrowi ludzie, ale mają odwagę powiedzieć to, co myślą, to zostają uważani za psychicznie chorych i od razu ich do tego więzienia. No więc tam się buntują, strasznie walczą o te swoje prawa, ale przeważnie giną, biją ich tam, znęcają się nad nimi ci ochroniarze. No i kończy Czechow opowiadanie swoje, pokazuje, przedstawia, że ten szpital dla psychicznie chorych i mówi: „Wot ona – wsja Rosija” [ros.: „To ona – cała Rosja”]. Czyli ten cały szpital to jest właśnie cała Rosja. I ta sprawiedliwość, że ten mądry, zdolny człowiek, który mówi prawdę, to, co myśli, o tej swojej rzeczywistości, w jakiej on się znajduje, o tych warunkach politycznych i ekonomicznych, to właśnie uważany jest za psychicznie chorego i jest znęcany, znęcają się nad nim ci ochroniarze różni. No i tak zostałam z tą pracą. Przeżyłam ją strasznie, bo od początku mi się to wszystko... A zanim jeszcze napisałam tę pracę, to jeszcze byłam w Moskwie. Wysyłali oni z uczelni na jakieś tam kursy roczne.

**Konrad Starczewski: Właśnie a propos tej uczelni, mam takie pytanie, czy żeby dostać się, prawda, na studia, trzeba było wypełniać jakieś dokumenty związane i podawać życiorysy jakichś rodziców na przykład, czy coś? To ja pisałam, że „pochodzenie chłopskie”, to już mi odczepiali się. A co miałam...? Nie, nie, tak chciałem... Inteligencja to raczej... Nie, pisałam: „pochodzenie chłopskie”. Pochodzenie chłopskie i miasto. O losach ojca nic tam Pani nie... Nie, nie, nie. Ale pisała Pani, że zginął na wojnie, czy...**

**Lucyna Daab:** Zmarł i koniec. – Zmarł. I nie dochodzili jakoś tak, mało się interesowali tym całym... Kto chciał, to wiedział, kto się domyślał tam. A ogólnie to tam... Tu jak zaczęłam pracować w Liceum [nr] 46, to tutaj właśnie spotkałam bardzo życzliwą atmosferę, bo tu były jedna łączniczka AK, druga też działaczka w AK, więc one wiedziały, co i jak. A jak tylko zaczęłam pracować, to pamiętam, że przyszedł taki..., w bibliotece jakiś starszy pan pracował. Tak zaciągał. Mówi tak: „Koleżanko, koleżanka tu do nas przyszła, będzie prowadziła język rosyjski, to może koleżanka zapisze się do partii, bo wszyscy należą tu do partii. I koleżanka...”. Jak ja to usłyszałam, mówię: „O Boże, przecież...”. Mówię: „Ja jestem jeszcze za młoda, żeby do partii”. Mówię: „Ja jeszcze z młodzieżą, jeszcze w związku młodzieżowym, tak, mogę działać”. „Aha, koleżanka nie chce”. Ja mówię: „Ja nie mogę, ponieważ jeszcze mogę do młodzieży”. I odczepił się ode mnie, jakoś potem przestał już przychodzić. Już mnie nie namawiał. A potem nowy dyrektor był. Już tamten to wiedział pewnie dobrze, skąd ja jestem, kim jestem. To potem przyszedł nowy dyrektor i pyta się: „Pani Lusi, pani Lusi, pani zapisze się do partii”, bo ja tak i chór prowadziłam, i piosenki różne, i takie różne tam akademie i to, i tamto. I ruskie piosenki najróżniejsze śpiewaliśmy, bo lubiłam piosenki rosyjskie, są piękne. Literatura tak. Tak, literatura, Puszkina, Tołstoj przecież, Czechow, to są piękne utwory, to się czyta z przyjemnością. Ja ich wszystkich tak za... i mówię: „Czytać, Dostojewski...”. Oni mówią: „Pani profesor, pani nas tak... jakby więcej nam podaje, jak z literatury polskiej będziemy wiedzieli”. Ja mówię: „Literaturę polską w każdej chwili możecie doczytać, a z tego to nie będziecie wiedzieli, to musicie uczyć się tego”. No ale ja nie miałam żadnych kłopotów, jeśli chodzi... Uczniowie jakoś tak radzili sobie ze mną, ja z nimi, wspólnie tam dochodziliśmy. Jak kiedyś usłyszałam w radiu ze 2 lata temu, był taki problem, czy nauczyciele po sześćdziesiątce powinni pracować, czy nie itd., jakaś pani: „Ja sobie nie wyobrażam, żeby taka pani po sześćdziesiątce, taka sowa usiadła przy biurku, i dzieci te biedne...”. Była taka dyskusja rzeczywiście. Tak, taka dyskusja, żeby czy ta, czy ta. A tu jakiś słyszę głos: „A wcale nieprawda, nie zgadzam

się, nie zgadzam się, bo ja miałam panią, która była w tym wieku, a była wspaniała, cieszyła się dużym autorytetem, była wyrozumiała, wszyscy do niej szliśmy ze wszystkimi problemami, każdemu poradziła w miarę swoich możliwości, bardzo dobra nauczycielka, wychowawczyni bardzo dobra, nie zgadzam się". I mówi: „Tak jak pani Daab to nie ma drugiej”. Ja tak siedziałam i mówię: „Boże! To jeszcze przez radio żeby mnie wygłaszali”. No ale czasem spotykam się teraz też ze swoimi uczniami, tak jakby, jak w rodzinie, każdy przychodzi, zadzwoni, zapyta, co tam słysząc, jak tam.

### **Konrad Starczewski: No to pięknie, a do którego roku Pani uczyła?**

**Lucyna Daab:** No ja już jestem 8 lat [na emeryturze]...

### **Konrad Starczewski: Osiem lat.**

**Lucyna Daab:** Niestety. Chętnie bym pracowała, tylko się zmieniła dyrekcja, a jak zmieniła się dyrekcja, to sobie dobiórą swoich nauczycieli, każdy doбира sobie, kogo chce, a ja tam się nie będę narzucała. Nie to nie.

### **Konrad Starczewski: Ale tęskni Pani trochę.**

**Lucyna Daab:** Tak. Potrzebny mi... Po prostu czuję to, że jeszcze bym to zrobiła, to, to, tamto. Jak słucham, jakie są problemy w szkole, jak trzeba zaradzić, mówię: „Ja też miałam te problemy. Dlaczego nie?”. Ja pamiętam, pierwsza klasa przychodzi do liceum, to 16, 15, 16, 17 lat, i to wszystko pamiętam, taka jedna klasa przyszła i rozrabiają takie chłopaki, tu tego weszli, i tu torbę rzucił, tu sam tego, a ja sobie tak siedzę. Nic, cisza. No a oni tu rozmawiają jeden do drugiego, no bo jak nie zwracam uwagi, no to można gadać. A w końcu stoję i mówię tak: „Czy już mogę zacząć lekcję?”. Patrzą na mnie, że ja ich pytam. Zdziwieni. I ja mówię: „Czy mogę?”. I cisza. „Aha...” – mówię – „...rozumieć, że milczenie jest zgodą, więc zaczynamy lekcję”. A tam, któryś jeszcze tam rozrabia, tego, a ja mówię: „Słuchaj, dziecko...”. Zawsze do każdego mówiłam: „dziecko”. Tak, a oni już się czuli tak, a ja mówię: „Posłuchaj dziecko, czy ja mogę z tobą porozmawiać?”. Patrzy na mnie. „Ale o co chodzi?”. Ja mówię: „To ja ci powiem, ale pytam, czy możesz ze mną... Chciałabym z tobą porozmawiać. Czy przeznaczysz mi trochę czasu?”. „Dobrze”. Mówię: „To zostań po lekcjach, porozmawiamy sobie”. I potem po lekcji zostaje. A już taki pokornutki, cichutki. Ja mówię: „Słuchaj, czy ja mam poprosić rodziców i wytłumaczyć, powiedzieć, jak ty się tu zachowujesz? Czy to zachowanie twoje zostanie już między nami? Będziesz siedział jak uczeń w klasie, a ja będę ciebie też traktowała jako ucznia i nie będę już tam skarżyła na ciebie do rodziców, opowiadała twoje zachowanie, przedstawiała wobec klasy, wobec wszystkich rodziców, a rodzicom, wiesz, będzie przykro i wstyd, i będą się wstydzili za ciebie, ty powinieneś się wstydzić, a nie rodzice. A jak będziesz spokojnie, to będzie między nami wszystko – zgoda, cisza i spokój”. „Dobrze. No dobrze”. „Umowa? Stoi?”. „Tak. Dobra”. Cisza. Po takim jednym, drugim rozmowach miałam taki spokój w tej klasie. Nauczyciele nie radzili sobie. A ja mówię: „Co tam? Do każdego trzeba dotrzeć”.

### **Konrad Starczewski: Na każdego jest sposób.**

**Lucyna Daab:** Tak, znaleźć sposób. Tak jak Dostojewski powiedział: „Nawet w zbrodniarzu ...”, [ros.: „W każdym

czelawiekie na kańce iskra dobra jawo sierdca”] „W każdym człowieku jest ta isierka dobra”. Dobra i uczciwości, tylko trzeba ją wyciągnąć. A przecież on siedział w więzieniu na Syberii.

**Konrad Starczewski: Tak, wspomnienia też są.**

**Lucyna Daab:** Dostojewski. Tak, i on tam siedział. Tak, siedział w tym więzieniu. Z kim siedział? Z największymi zbrodniarzami. Ale jednak też wyczuł, że u nich też, oni też mają te uczucia jakieś swoje. Tylko trzeba rozwinąć. To wszystko.

**Konrad Starczewski: A proszę jeszcze powiedzieć... Właśnie, jak to było już w latach tych... Nie wiem, bo podejrzewam, że kiedy Pani pracowała do lat dziewięćdziesiątych, to Pani nie mówiła, nie opowiadała o tych wydarzeniach, o tych pięciu latach „wczasów”, prawda?**

**Lucyna Daab:** Nie, nie, nie. Byłam na wczasach, byłam zadowolona z wczasów. No i nadszedł kiedyś moment, kiedy stwierdziła Pani, że już nie będzie Pani tego ukrywać, że jakoś zacznie Pani może kontaktować się z kimś... Niektórzy wiedzieli. W szkole niektórzy wiedzieli, dyrektor wiedział i jak miała przyjechać delegacja jakaś rosyjska do szkoły, tam nie wiem po co, na co, to on mnie prosił, żebym została, bo będzie może trzeba tłumaczyć coś tego. Ja mówię: „No dobrze”. Ale oni tam coś... Nie potrzebowali tłumacza, bo coś tam krótko byli. Wyszli, do PGR-u chyba tam pojechali. W PGRze więcej czasu siedzieli. Tak że nie, no uznanie miałam i jakoś tak uważam, że ja lubiłam szkołę, szkoła chyba mnie też. Poza tym ja nie byłam nauczycielem takim, że zrobiłam swoje i poszłam i się skończyło na tym. Tylko ja dodatkowe miałam zajęcia zawsze. A to piosenki, a to jakiś chór robiłam, a to jakąś akademię, a to to... Olimpiada. W olimpiadach moje dzieci miały pierwsze miejsca. Taka Marzena Kiełbińska dostała nagrodę – wyjazd do Petersburga, czyli do Leningradu jeszcze wtedy. Druga, taka Stanisławska dostała wstęp na uczelnię bez egzaminu. Potem trzecia wyjechała do tego... Małgosia taka – do Moskwy na tydzień. Na Krym dostawały wycieczki. Tak że były bardzo takie... Młodzież się uczyła jednak i nie było przypadku, żeby ktoś u mnie matury nie zdał. I nie było przypadku, żeby ktoś na uczelnię nie zdał. Wszyscy zdawali. Pamiętam, jedna dziewczynka kiedyś spotkała mnie i mówi tak: „Pani profesor...” – mówi, – na prawo one zdawały tam z koleżanką. Mówi tak: „Jak wyczytali te tematy, co my mamy pisać...”, to mówi – „... obejrzałyśmy się jedna na drugą, spojrzaliśmy. Przecież pani z nami wszystko to przerobiła, dosłownie wszystko. Myśmy tylko pół godziny, już siedziałyśmy i nic nie mieliśmy robić do roboty”. Znowu jedna dziewczynka mi powiadała, na SGPIS zdawała, czyli teraz obecny, szkoła ta...

**Konrad Starczewski: SGH, tak.**

**Lucyna Daab:** SGH, tak. Ja też pracowałam na SGH. No i ona mówiła, że jak ten egzamin – to przecież tam dość poważny był egzamin już z języka. I mówi: „Jak zaczęli dyktować wszystko, to ja w ciągu godziny to wszystko zrobiłam i jeszcze za pięć napisałam obok. Bo nie wiedziały, to jeszcze im pisałam”. – A jeżeli chodzi o Związek Sybiraków, to... Związek jak powstał, Sybiraków, to ja się włączyłam do niego.

**Konrad Starczewski: Czyli pod koniec lat 80-tych już, tak?**

**Lucyna Daab:** Tak, tak, tak. To chyba nawet później. Chyba po 1990 roku. W każdym razie przygotowałam piękną akademię, bo tam jeszcze było...

### **Konrad Starczewski: A może powiedzieć, czy ktoś...**

**Lucyna Daab:** Studium nauczycielskie było i liceum. I ja miałam lekcje i tu, i tu. I te dziewczyny ze studium to były takie śpiewające, bo tam chór, bo to przygotowane potem do szkół, do prowadzenia muzyki itd. te dziewczyny, do przedszkoli, więc one musiały umieć... Przede wszystkim badali u nich słuch, śpiew, czy mają głosy, żeby potem w przedszkolu czy gdzieś, jak będą pracowały, żeby umiały zaśpiewać itd. Więc one były takie muzycznie uzdolnione, i pamiętam to, co właśnie teraz chciałam to powtórzyć, dawałam im teksty takie różne o tych wywózkach itd. Mama wychodzi i pyta: „Kto tam?”. „Adkroj, zdies sawieckaja...” [ros.]: „Otworz, tu radziecka...”. I te dziewczyny rzeczywiście pięknie deklamowały. Występował wtedy z Teatru Wielkiego jakiś zespół, coś tam. A potem mówili mi, że te moje dzieci to aa... to dużo, dużo lepiej występowały, bo oni nie mieli tego repertuaru, a ja miałam. To wszystko, te teksty przygotowane. A myśmy się uczyły. Próby odbywałyśmy w ubikacji. Bo tak wychodziłam po cichutku i one też, tam się umawiałyśmy. I one głośno tam, zamykałyśmy się w tej ubikacji, żeby nikt nie słyszał. No i potem, jak wystąpiły tam w klubie Wojska Polskiego gdzieś na Mokotowie, no to byli wszyscy zachwyceni. I ja chciałam teraz właśnie powtórzyć to wszystko, żeby dalej to, bo to rzeczywiście i teksty są takie ciekawe, te wiersze i całość taka..., i wychowawcza by była ta strona. Mówię tak: „Jak ładnie przygotowujecie...”. Już tak do jednej tam koleżanki mówię: „Jak ładnie przygotowujemy, ja wam pomogę, ja wam to zrobię. Tylko młodzież mi potrzebna jest do tego”. To przecież możemy wystąpić i u pani prezydent, i u pana prezydenta, i w IPN-ie, i w Sejmie, wszędzie możemy pokazać tą swoją działalność, żeby wiedzieli, że to dzieci jednak wiedzą o tym, pamiętają, że ta historia jakoś przekazywana jest itd. Tylko jest trudniej zebrać... Jak pracowałam, to jest łatwiej, bo miałam kontakt z młodzieżą, a w tej chwili nie mam już tego. To już muszę kogoś prosić i na kogoś tam się polegać da mi, czy nie da, pozwoli, czy nie.

### **Konrad Starczewski: A jeśli chodzi o jeszcze, wracając do Związku Sybiraków, to ktoś z Panią jakby się kontaktował, czy to Pani sama widziała, że coś takiego na nowo się robi, powstaje?**

**Lucyna Daab:** Ja nie wiem, skąd ja się dowiedziałam. Nawet nie wiem. A może jakaś była, coś w radiu chyba było, czy coś i był ten, on zmarł teraz, jak on się nazywa... Jeden nie podpisał stanu wojennego. – A tak. – No to właśnie – Reiff. Tak. [Ryszard Reiff, prezes Związku od 1989 r.]. No to właśnie, to chyba on. Coś było podane, że będzie spotkanie, czy coś takiego, Sybiraków. I wtedy ja tam poszłam. – Bo on to organizował. Cały ten Związek na nowo reaktywował, bo Związek istniał jeszcze wcześniej. Był jeszcze przed wojną przecież. Mickiewicz powiedział: „Jak zapomnimy o nich, to Bóg...”. „Jeżeli my zapomnimy o nich...”, o wszystkich zesłańcach... „...to Bóg o nas zapomni”.

### **Konrad Starczewski: Tak. A przecież Piłsudski był zesłany, brat jego był zasłany**

**Lucyna Daab:** Piłsudskiego, i ożenił się brat Piłsudskiego, ożenił się z jakiegoś plemienia z córką, Czuczka jakąś. I stamtąd... A jakie..., ale jakie miał zdolności, bo on to wszystko, te wszystkie zwyczaje, obyczaje, to wszystko, to on na jakimś papierze, na jakimś tam czymś ponagrywał. I potem, jak wrócił do Krakowa, zostawił tą swoją Czuk-

czę, w każdym razie wrócił, jak już pozwolono mu wrócić do kraju, to przywiózł ze sobą te wszystkie taśmy, które ponagrywał, i w Krakowie nie mogli tego rozczytać. Dopiero w latach chyba siedemdziesiątych dostały się te papiery do Poznania. W Poznaniu to rozpatrywali, badali, chcieli tam jakoś odczytać to wszystko, ale też nie bardzo mogli, dopiero się skontaktowali z Japonią, z jakimś instytutem w Japonii, i tam Japończycy to wszystko rozszyfrowali, podali i podali... Byli zaskoczeni w ogóle, że w takich warunkach, na takim papierze on to wszystko ponagrywał. Zaskoczeni. I tam jest teraz muzeum olbrzymie, bo on dość długo tam, chyba do 20 lat był, w każdym razie muzeum jest i jakie osiągnięcia jego tam są techniczne bardzo wysokie, całe to, zebrane jest to wszystko tam. Chciałabym pojechać w tamte strony zobaczyć. IPN niech zorganizuje. No, pewnie. A co? Zorganizować taką trasę, ja będę przewodnikiem, mam uprawnienia prowadzenia wycieczek zagranicznych, więc mogę już wsiadać i już. A ile wycieczek poprowadziłam... Kiedyś poprowadziłam wycieczkę, taka była wycieczka dla nauczycieli, to był „Pociąg przyjaźni”, i ja byłam jako przewodnik, jako kierownik całego tego pociągu, to było 36 wagonów, to nie było dużo. I pamiętam, że jakaś była pani, już nie powiem skąd i jaka, w każdym razie z tego zespołu kierowniczego, no i zawieźli nas do..., to było Lwów – Odessa, Lwów – Odessa – Kijów chyba, trasa taka. No i zawieźli nas do Odessy. Wsiedliśmy tam, pięknie, wszystko, w jakimś hotelu nas ulokowali, potem mówią, że będzie spotkanie z zarządkiem tego miasta i olbrzymia jakaś hala, jakiś dom ludowy, czy teatr, nie wiem, scena była i siedzenia, chyba jakiś teatr był. Ulokowali nas tam, no 36 wagonów no to jest ile ludzi... Ulokowali nas tam, no i witają po rosyjsku, ja tam tłumaczę itd., jako tłumacz występuję w tym przypadku. I z naszej strony też musi ktoś tam przemówić, więc tam jedna pani poczuła się jako głowa tego wszystkiego, wystąpiła i mówi tak: „Jak ja się cieszę, że myśmy tu przyjechali obejrzeć swoje dawne polskie ziemie, takie śliczne, takie słoneczne, tęsknimy za nimi, ale myślimy, że jeszcze do nas wrócą”. Ja słucham, sala zamarła. Ja zgłupiałam i mówię: „Co ja mam teraz powiedzieć?”, bo przecież cały pociąg słyszy, co ona powiedziała, a ci nie bardzo rozumieją, ja muszę tłumaczyć. Jak ja przetłumaczę to, co ona powiedziała, to kajdanki i już... I mówię: „Co ja teraz mam...?”. Ale mówię tak, więc ja tłumaczę: „Bardzo się cieszymy, że przyjechaliśmy tutaj zobaczyć waszą piękną ziemię, tyle słońca, piękne morze, kąpiemy się, odpoczniemy, bardzo się cieszymy”. No niby to samo, ale nie to samo. Potem mi wszyscy gratulowali. Mówią tak: „Ale wybrnęłaś z tej sytuacji, bo myśmy już mieli stracha...”.